

Tadeusz Ostojki

"Wege nach Sarmatien, zehn Tage
Preußenland" (Orte, Texte, Zeichen),
Dietmar Albrecht, Lüneburg 1995 :
[recenzja]

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1, 138-141

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Limanowski, który problematyką polskich ziem zachodnich zajmować się będzie aż do śmierci.

W rozdziale IV „W latach pierwszej wojny światowej” autor przedstawił poszukiwania modelu przyszłej Polski przez poszczególne stronnictwa polityczne zarówno orientujące się na państwa centralne, jak w kręgu aliantów. W tym pierwszym przypadku ograniczenia taktyczne (nie wspominając już cenzury wojennej itd.) pozwalały na zawoalowane dyskutowanie o ziemiach dzielnicy pruskiej, tym bardziej że państwa te, przez dłuższy czas wojny zwycięskie, pierwsze uznały prawo Polski do niepodległości oczywiście kierując się własnym interesem.

W rozdziałach od V—VIII prezentowana jest problematyka od budowy niepodległego państwa polskiego po wybuch II wojny światowej. „Odbudowanie granicy zachodniej (1918—1922)” zaznajamia z koncepcjami i ich realizacją wykreowania granicy polsko-niemieckiej: od konferencji wersalskiej przez powstanie wielkopolskie i plebiscyty na Warmii, Mazurach, Powiślu oraz Śląsku. Na tym ostatnim obszarze olbrzymią rolę odegrały powstania, przede wszystkim ostatnie, z 1921 r.

Rozdział VI — „W niepodległej Polsce (1921—1925)”, jak i następny „Między Locarnem a deklaracją o niepodległości”, oparte na bogatej literaturze przedmiotu, przedstawiają wysiłek Polski dążącej do zagwarantowania status quo dotychczasowej granicy. Paradoksem jest, iż zaniepokojenie niemieckim sukcesem w Locarno zaowocowało żywszym zainteresowaniem się społeczeństwa polskiego kresami zachodnimi. Kasandryczny ostatni rozdział „W drodze do katastrofy” obejmuje faktycznie okres zbliżenia polsko-niemieckiego po podpisaniu traktatu o nieagresji po ponowieniu niemieckich żądań rewizjonistycznych i zerwanie układu. Były to lata, w których ukazały się głośne książki Jędrzeja Giertycha, Melchiora Wańkowicza i Stanisława Wasylewskiego. Zabrakło jednak wzmianki o pracy Józefa Kisielewskiego.

Z pozycji recenzenta chcę zwrócić uwagę na drobne błędy i uchybienia. W indeksie brak imienia współczesnego! historyka Jerzego Jaruzelskiego; trudno Mazury uznać — mimo lenna Prus Książęcych — za ziemie odpadłe od Rzeczypospolitej (s. 8); pracę Kołłątaja w rzeczywistości wydano w Warszawie (s. 9). Zresztą poglądy Kołłątaja w tej materii ewoluowały, nie wymagałbym od niego — człowieka Oświecenia — myślenia kategoriami nacji.

Z zasady o potknięciach pracy bądź o kwestiach dyskusyjnych pisze się najszerzej, powstać może osąd o znikomych jej wartościach. W przypadku rozprawy Mariana Mroczi na pewno tak nie jest, gdyż kwalifikować ją należy bardzo wysoko.

Dietmar Albrecht, *Wege nach Sarmatien, zehn Tage Preußenland* (Orte, Texte, Zeichen), Institut Nordostdeutsches Kulturwerk, Lüneburg 1995, ss. 317.

Doktor filozofii, Dietmar Albrecht, urodzony w roku 1941, kieruje Akademią Bałtycką (Ostsee-Akademie) w Lubece—Travemünde, placówką, która odnotowała godny uwagi dorobek w dziedzinie wzajemnego poznania i zbliżenia

niegdysiejszych i współczesnych mieszkańców szeroko traktowanego obszaru Prus oraz innych obszarów nadbałtyckich.

Recenzując wystawę „Atlantyda Północy”, eksponowaną w Olsztynie w 1933 r., napisał: „Historyczne i społeczne doświadczenia żyjących w tej pruskiej krainie, czynią wędrówkę po ojczyźnie czymś trudnym. Jeśli jednak Polacy, Rosjanie i Litwini nie odkryją swojej nowej ojczyzny, jeśli do pewności sobie nie dodadzą odnalezionej samoświadomości w nowo pozyskanych regionach, z konieczności i zastępczo będzie narastał szowinizm. Miłość ojczyzny, zakorzenienie się w regionie, świadoma współpraca nad kształtowaniem otaczającego świata, to najlepsze środki przeciwko politycznej skrajności z prawa i z lewa”.

Ów „otaczający świat”, to z pewnością również Zjednoczona Europa. Trwa jej konstruowanie, któremu wciąż towarzyszą lęki i wątpliwości. Najważniejsze pytanie dotyczy samej istoty tego bezprecedensowego przedsięwzięcia: czy Zjednoczona Europa stanie się dobrem wspólnym i powszechnie akceptowanym, wytrzymującym różne próby, zdolnym do przewyciężenia trudności występujących dziś, a także nieuniknionych w przyszłości, czy też podzieli los wielu zacnych w założeniu utopii. Trud został podjęty, budowa nowej Europy postępuje. Jeśli się uda, będzie mogła stać się przykładem dla świata, szansą ludzkości. Nowa Europa potrzebuje nowego myślenia wybiegającego w przyszłość, a także, w jej imię, sięgającego do przeszłości. Wymaga wyzwolenia się z uprzedzeń i przesądów, wyzwolenia historii z uzależnień od politycznych koniunktur, wyzbycia się ciągłot do odwetu. Ludzie powinni się poznawać, przedstawiać swoje racje, wysłuchiwać racji innych ludzi, uparczywie szukać, tego, co łączy a nie dzieli.

Temu od początku lat dziewięćdziesiątych i w odniesieniu do Polaków, Rosjan oraz Litwinów, a chyba w jeszcze znacznie większym stopniu do dawnych mieszkańców Prus Wschodnich i Pomorza, służy działalność Akademii Bałtyckiej. Służą sympozja i sesje przez nią organizowane, jak też publikacje. I oto nakładem Instytutu Norddeutsches Kulturwerk Lüneburg ukazała się w 1995 r. ważna publikacja autorstwa Dietmara Albrechta — *Drogi do Sarmacji — dziesięć dni w pruskim kraju*. Dziesięciodniowa wędrówka Dietmara Albrechta zawiadła go poza historycznie traktowane Prusy, bo w głąb Litwy, do Kowna i Wilna. Czego tam poszukiwał? Wypada stwierdzić, że źródeł kultury i świadectw historii żyjących Litwinów znad Niemna, oddzielającego obecnie Litwę od obwodu kaliningradzkiego Rosji. Również, niejako przy okazji, śladów i źródeł natchnienia Mickiewicza i Miłosza. Od zacytowania przekładu fragmentu epilogu z *Pana Tadeusza* rozpoczyna opisanie całej swojej podróży. W rozdziale poświęconym Wilnu, jego losom i roli, cytuje obszerny fragment inwokacji do tego eposu, a również fragmenty prozy Miłosza.

Dzieło Dietmara Albrechta jest czymś niesłychanie swoistym. Opis miast, miejscowości, miejsc jest niezwykle lapidarny, ot, szkic wyprowadzony oszczędną, spieszoną kreską; strzępki historycznej osnowy; najważniejszą zaś rolę pełnią i najwięcej miejsca zajmują fragmenty spuścizny pisarskiej całej plejady autorów. Urodzonych w miejscu, które opisywali — a do którego dotarł Albrecht — albo

tam osiadłych, albo tych, którzy — ptaki przelotne — pobywwszy, poznawszy, zachwyciwszy się, ulokowali w jego realiach akcję swojej twórczej konfabulacji, czy też sporządzili relację z podróży bądź pobytu.

W książce rojno od nazwisk i fragmentów dzieł; Dietmar Albrecht cytuje m.in. J. Bobrowskiego, J. G. Herdera, M. Dönhoff, H. Lehdorffa, S. Lenza, K. Köllwitz, T. Manna, A. Miegel, H. Sudermanna, E. Wiecherta. Z Polaków zaś, poza wymienionymi już Wielkimi — A. Bykowską-Salczyńską i E. Kruka. I tak ze zwięzłych wprowadzeń do poszczególnych części i rozdziałów oraz obszernych niekiedy, a zawsze starannie dobranych fragmentów twórczości różnych autorów, powstała owa ciekawa i bardzo pouczająca książka. To oni, przede wszystkim oni, prezentują, przypominają swoje „małe ojczyzny”, ich losy i bytowanie ich mieszkańców.

Zmieniają się czasy i ludzie, zmienia się — również po niemieckiej stronie — postrzeganie różnych spraw i zdarzeń. Zmienia się ton wypowiedzi i zamysł im towarzyszący. Zaciętrzewione pohukiwania ziomkostw nadużywających uczucia tęsknoty do utraconych stron ojczystych do sycenia ducha rewanżu, zastępowane jest, coraz konsekwentniej, nawoływaniem do porozumienia, współistnienia i współdziałania. Zamiast reportaży odnotowujących, z dominującą nutą satysfakcji, niedostatki poziomu życia i codziennej kultury, zamiast wypominania cywilizacyjnego zapóźnienia ziem — jak je nazywano — „pod polskim zarządem”, coraz więcej jest obiektywizmu, uznania dla wysiłku i dostrzegalnych osiągnięć nowych gospodarzy tych obszarów.

Gdy czyta się lapidarne odnotowania Dietmara Albrechta dotyczące tych spraw i zjawisk, nie sposób nie zauważyć jego delikatności i oględności w tej materii. W zasadzie unika wartościowania, jakby nie chciał chwalić jednego, by nie ganić, wytykać drugiego, tak jakby dawał do zrozumienia: to przede wszystkim wasz problem. W tym kontekście Dietmar Albrecht może jawić się jako diametralne przeciwieństwo niedoścignionego zohydżacza polskiej gospodarki w (cytuje Albrechta) „nowo pozyskanych regionach”, jakim był Charles Wassermann, autor ewidentnego paszkwilu pt. *Unter polnischer Verwaltung (Pod polskim zarządem)*. W latach sześćdziesiątych m.in. wojował z nim polemicznie Melchior Wańkiewicz.

Albrecht w swoich *Drogach do Sarmacji...* wszystkie nazwy fizjograficzne podaje w brzmieniu niemieckim, polskim i rosyjskim, a w odniesieniu do Litwy w brzmieniu niemieckim (jeśli funkcjonowały) i litewskim, a także polskim. Jest w tym zdecydowanie konsekwentny. Czy tylko dlatego, by ułatwić czytelnikom, a i turystom i innym wędrowcom posługiwanie się mapami i korzystanie z pamięci oraz drogowskazów? Można sądzić, że nie tylko dlatego, raczej wypada uznać, iż czyni to przez wzgląd na rzeczywistość. Są jednak wyjątki od dwujęzyczności nazw. Oto nazwy — jak je sam określa — „zgermanizowane” podaje Albrecht w wersji trojkiej. Przykłady: Krzysewen — Kreuzborn — Krzyżewo, Borszymen — Borschimmen — Borżymy, Marggrabowa — Treuburg — Olecko i inne.

Padły tu już słowa o tęsknocie do stron ojczystych. Jest ona prawem człowieka. Każdego. Jest ona uczuciem nieobcym również licznym Polakom

tęskniącym do swoich, odciętych granicą stron. Do dawnych siedlisk, do mogli swoich bliskich. Polscy naukowcy, pisarze, filmowcy, dziennikarze utrwalający pamięć o Lwowie, Wilnie czy Grodnie znajdują swoich odpowiedników w niemieckim naukowcu Dietmarze Albrechcie, czy filmowcu-reportażystie Klausie Bednarzu. I wszystko to jest w porządku, wszystko jest potrzebne, chyba... chyba, że miałoby z założenia jątrzyć, rodzić bądź pogłębiać uprzedzenia i pretensje. A jaki cel przyświeca Dietmarowi Albrechtowi? O tym była już mowa. Myślę również, że swoistą odpowiedź na to pytanie stanowi wiersz zamykający wstępny rozdział *Dróg do Sarmacji*... Wiersz Johanna Bobrowskiego, wybrany i cytowany przez Dietmara Albrechta. Warto się z nim zapoznać, warto się nad nim zamyśleć. Tłumaczyłem go z przeświadczeniem, iż to poetyckie przesłanie ma wagę argumentu.

I tak nocą
z obrazem zwykłej okolicy
w dłoniach, ojczyzny,
pociemniałym na obrzeżach,

wołam do was,
udręczeni. Przyjdźcie, Żydzi,
ludy słowiańskie, przyjdźcie,
i wy inni, przyjdźcie,

bym nad życia waszego
dorzeczem nauczył się
miłości słów roztrwonionych,
by rozsady, które sadzimy dla dzieci
stały się ogrodem.

Świetlistym.

P.S.

Oczywiście, liczni Polacy i Rosjanie i Litwini, jak to wynika z referatów oraz wypowiedzi prezentowanych w czasie wspólnych sesji i sympozjów, również tych organizowanych przez Akademię Bałtycką, szukają tego, co łączy. Wierzę, że posłuży to dobrej przyszłości. A łączy m.in. dziedzictwo kulturalne zakorzenione — niekiedy od wieków — na obszarze historycznych Prus. Łączą m.in. spisane słowa koryfeuszy nauki i myśli, słowa prozaików i poetów. Kreślący zaś słowa niniejsze pyta: a gdyby tak podjąć trud wydania — w wielojęzycznym tomie i z przekładami oczywiście — antologii prezentującej wybór tekstów, tych którzy pisali w tej krainie albo o niej, po niemiecku, po polsku, po rosyjsku, po litewsku... Że to wielka praca — wybór, przekłady, trud i koszt edytorski? Oczywiście, lecz cel, któremu miałyby służyć, jest też wielki.

Tadeusz Ostojki